

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące . . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^r 24.

DNIA 14 LIPCA 1860 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego
10, Duke Str. St-James's.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Według listów, które odebraliśmy z Litwy, Cesarz rosyjski, jeszcze w początkach bieżącego roku, zapowiedział swój przyjazd do Wilna na miesiąc sierpień. Powodem tej podróży ma być otwarcie kolei żelaznej z Wilna do Petersburga; otwarcie korpusu kadetów na Antokolu, w pałacu dawniej sapieżyńskim, i nakoniec przegląd dywizji kawaleryi, złożonej z dwóch pułków ułanów, dwóch huzarów i tyleż dragonów. Razem z tą zapowiedzią, doszło jen. Nazimowa życzenie Imperatora, aby szlachta z trzech gubernij dała bal, w stolicy Litwy, na jego przybycie; wskutek czego generalny gubernator zaważwał, w miesiącu marcu, marszałków guberskich i powiatowych, aby się zjechali do Wilna dla urządzenia tej manifestacji. Gdy jednak dla złej pory i trudnych komunikacyj, tylko marszałkowie wileńscy i dwaj ze Zmudzi na tym zjeździe stawili się, powtórnym zjazdem na miesiąc kwiecień, przez generała Nazimowaznaczony został. Propozycja, a raczej roszak balu, wniesiona na komitecie marszałków, wywołała dość długą dyskusyę. Tłumaczono, że trzy gubernie podatkami i wieloletnim nieurodzajem uciśnięte, niełatwo zdobędą się na tak znaczny wydatek; przypominano, że grodzieńska gubernia jeszcze z poprzedniego balu nie była w stanie wypłacić swych składek. Atoli, nalegania jednych, uległość drugich, były tak wielkie, że bal dla cesarza rosyjskiego znaczną większością głosów został zdecydowany, i w tym celu rozłożono na trzy gubernie jednorazowy podatek po 8 kop. z duszy. Później, przyszła niektórym myśl wyprawić, po balu, polowanie w puszczy białowiejskiej, na wzór tych, jakie w niej, dla królów polskich, były niegdyś urządzone! Przygotowaniem balu w imieniu obywateli, zajął się książę Ireneusz Ogiński. Podczas ostatnich kontraktów oświadczył on, że własnym kosztem zhuduje, w ciągu trzech miesięcy, salę balową w swoim pałacu; i gdy tę ofiarę przyjęto, sprowadził architekta z Berlina, kazał zbić skrzydło swego domu i nie szczędzi obecnie trudu ani wydatków, aby odpowiedzieć temu dość osobliwemu zaufaniu, jakie w nim położono. — « Takie są fakta, pisze nasz korespondent: wstyd możeby radził o nich zamilczeć, ale boleść zmusza do ich opowiedzenia. Z mojej strony nie dodaję żadnych uwag, bo one same w polskiej duszy się nastreżają. Powiem tylko, że składka na ugoszczenie Imperatora wyniesie, z trzech polskich gubernij, około pięćdziesiąt tysięcy rubli: podobnej sumy nie wydaliśmy oddawna, na żadną narodową potrzebę... »

Ogłaszając w piśmie naszym te szczegóły bolesne, i my

także, skąpi będziemy w wyrażeniach: w miejsce skarg lub wyrzutów dziś jeszcze, surowych, braciom naszym z za Bugu, kilka tylko myśli chcemy podać pod uwagę, kilka wspomnień z niedawnej przeszłości. Zwyczaj dawania balów imperatorom rosyjskim w prowincyach zabranych trwa nie od dziś dnia; i nie pierwszy to raz odbędzie się ta oburzająca komedya, w której cesarz rosyjski łaskawego dla Polaków monarchę, szlachta polska wiernych cesarza poddanych udawać mają. Dyalog to powielekroć powtórzony, z obu stron wypróbowany, mieć będzie i swe ustępy komiczne, i swe uniesienia patetyczne: wszystko zgoła prócz prawdy i godności; maskarada to uczuć i wynurzań, w której każdy oszukując, wie o tém doskonale, że nawzajem będzie oszukany. Lecz jeśli cesarz rosyjski może w tém znaleźć swą korzyść, że nas zmusza do objawów kłamanej życzliwości, cóż szlachtę litewską pobudza, aby z taką skwapliwością i takim kosztem okupowała własne poniżenie? Wszakże dwa lata temu, cesarz Alexander podobnie Wilno nawiedził; ujęty grzecznością Polaków oświadczał na wyjeździe « że nigdy o nich nie zapomni! » I zaprawdę dotrzymał słowa: dowodów carskiej pamięci nie braknie! W kilka tygodni potem, lała się krew włościan dziernowickich i prozorowskich za to, że chcieli wyznawać religią którą i szlachta wyznaje; w rok później, uznano za stosowne udarować Litwę przeniesionym z Moskwy korpusem kadetów, w którym młodzież polska, wraz z mową ojczystą, odczuć się będzie i wstydu ludzkiego; a niedawno temu wzniesiono w Wilnie instytucyę, która dostarczać ma żon popom schyzmatyckim, a wzniesiono ją z funduszu dwóch skasowanych katolickich klasztorów. Takie dobrodziejstwa przyniosła Litwie ostatnia podróż cesarska; jakie zaś Cesarz przywozi obecnie, to szlachta litewska mogłaby przeciw zrozumieć z tego, co co się wpośród niej zdarzyło przed kilkoma dniami. Trwały w Wilnie, dłużej miesiąca, narady nad ustawą Towarzystwa Rolniczego, które obywatele czterech gubernij chcieli u siebie zawiązać. Podano prośbę o zatwierdzenie. Nie odmówił go rząd, ale dołożył warunek że rozprawy toczyć się będą po rosyjsku a prezesem Towarzystwa ma być — generalny gubernator!

Mimo to wszystko, szlachta wyprawia dziś bal; odepchnięta i prawie wzgardzona, wdzięczy się i stroi umizgi; sili się na obłudne grzeczności, któremi imperatora rosyjskiego chce podejść. Tego wymagają miejscowe stosunki, to nakazuje domowa, *guberska dyplomacya*, której my,

z zagranicy piszący, ani znać, ani rozumieć nie możemy! — Nie będziemy się też o nią spierali: ma i niewola swoje tradycje, od których ludzi oderwać niełatwo. Wszakże na zakończenie, pozwolimy sobie zacytować list, w podobnej sprawie, przez jednego z obywateli krajowych pisany, któremu ani poglądu zbyt oderwanego, ani nieznamości rządu i stosunków zarzucić doprawdy niemożna.

«... Nie mogą się tu ludzie, z kąd inąd rozumni, przekonać o tém (słowa są wspomnianego listu) a raczej dostrzedz tego, że Rosssyanie nietylko nie są od nas w inteligencji niższymi, ale przeciwnie przewyższają nas pod tym względem stanowczo, a mianowicie w tém zastosowaniu inteligencji, które się zowie taktem, konsekwencyą, właściwością i trafnością w postępowaniu i prowadzeniu spraw ludzkich. Prawda, że przy sile łatwiej im to wszystko przychodzi; ale jeżeli im łatwiej, to nam nierównie byłoby potrzebniej przymioty te posiadać. Tymczasem, jak dotąd, *towarzyskim* tylko i salonowym taktem i polem odznaczamy się, a rossyjskie w tym względzie nieokrzesanie, często umyślne, ludzi nas, że się za zręczniejszych uważamy. Nadto, nie rozumiemy tego, że wszelka demonstracja, na jaką się z poniżeniem własnym, choćby czując takowe, z potrzeby i z przebiegłości rezygnujemy, nigdy się przez rząd nie uważa za naddatek ale za prostą powinność; nigdy go bynajmniej nie zmiękcza, na włos z powziętj drogi postępowania nie sprowadza, do żadnych folg i ustępstw nie powoduje: wtedy, kiedy my mało znając rossyjską przenikliwość, wyobrażamy sobie, że takowa demonstracja bardzo władzę rozczuli, że ona weźmie na seryo to, czego my w głębi duszy (tylko tam, niestety) na seryo nie robimy. Bilansem tych wszystkich dyplomacyj, tych oświadczeń wdzięczności, tych demonstracyj *lojalizmu* w jakie obfitujemy, jest coraz głębsze upokorzenie narodu jako idealnej całości, a coraz mocniejsze utwierdzenie systemu wynarodowienia ze strony rządu, jako też i wzgarda tego ostatniego i wogóle Rosssyan, dla społeczności, która już do tego doszła, że jęj znieważyc prawie nie podobna: pomiataj ją jak chcesz, ona się jeszcze uśmiecha i na oznaki radości zdobywa i humor ma ciągle dobry! — Nie przeto, iżbym doradzał hardość, która podbitym nie przystoi, tém mniej prowokacye i zachowstwa jakieś, śmieszne w niewolniku. Owszem, potrzebna nam jest roztropność, uległość konieczna, giętkość pewna i takt wobec władzy we wszystko wglądającej i podejrzliwej; ale niezawodnie, że można obok tego wszystkiego i trzeba, pob karą śmierci moralnej, dosyć jeszcze godności zachować dla pokazania nieprzyjacielowi, że jest przecie we wnętrzu naszym, pewien głęboki i święty zakątek, do którego on nigdy nie dotrze i jego nie zdobędzie. Niewolnikami jesteśmy i długo jeszcze być nimi możemy, kiedyśmy się w swoim czasie od niewoli obronić nie umieli; ale trefniasiami naszych władzców nigdy być nie potrzebowaliśmy i nie potrzebuujemy. Kiedy nosimy kajdany, chodźmyż w nich powolnym i ostrożnym krokiem, jak się w kajdanacli chodzić powinno; ale nie usiłujmy w nich tańcować i skakać, powiadając że to są jakieś ozdobne garnirowania! Najpewniejszy jestem, że rząd rossyjski dalekoby więcej dla nas miał poważania i względności nawet rzeczywistj, niż ma dziś, kiedy nas po prostu za nic nie waży. Szczerokość nasza, w ściśle biernem wykazująca się posłuszeństwie,

zjednałaby nam więcej, niż nędzna dyplomacya, którą Rosssyanie na wskroś widzą; powaga i smutek uciśnionego narodu zaimponowałyby rządowi niezawodnie i nieraz wymogłyby takie ulżenia i ustępstwa, jakich kłamana satysfakcyja nigdy nie wymoże. Słowem, wielki byłoby postęp zrobili, gdyby się okazało, że można nas uciskać i bić, ale że się z nami bawić nie można!... »

Zeszłego tygodnia powtórzyliśmy z dzienników angielskich, treściwe sprawozdanie z corocznego *meetingu* Towarzystwa Przyjaciół Polski w Londynie. Znalazszy później, w tychże dziennikach, niektóre mowy w całości umieszczone, sądzimy że czytelnik z przyjemnością odczyta ważniejsze z nich ustępy, które w naszym piśmie nie były ogłoszone:

Popierając wniosek, aby prezesem Towarzystwa, mągrabia Townshend był na nowo obrany, ks. Witold Czartoryski tak mówił:

« Kiedy po raz ostatni miałem szczęście być obecnym na waszem corocznem zgromadzeniu, krzesło prezosa wskie zajmował lord Dudley Stuart. Zapewniam was, panowie, że mąż ten żyje zawsze w pamięci naszej, i ile razy ważne jakie wypadki zdarzają się na świecie, każdy z nas powtarza mimowolnie, « oh! czemuż niema między nami lorda Stuarta. » Ale chociaż śmierć go nam zabrała, nie zginął duch który go ożywiał. Dzieło, którego on był duszą, wy panowie, postanowiliście doprowadzić do końca, w sposób równie szlachetny jak budujący. Polska zna imiona wasze i z wdzięcznością je powtarza. Wie ona, że ma w was wiernych przyjaciół i obrońców sprawy swojej. Wszakże to jest sprawa słuszności, a tém samem, powiedźmy to na pochwałę wasze, sprawa ofiar i poświęcenia. Ostatnia wojna we Włoszech i udział jaki w niej miała Francya, dla oswobodzenia tego kraju, podniosły niemało nadzieje nasze. Spodziewamy się, że i na nas przyjdzie kolej; i nie mniej mocno wierzymy, że kiedy ta pożądana chwila nadejdzie, znajdziemy poparcie połączonych sił Francyi i Anglii. A byłże, pytam was, kiedykolwiek, czas sposobiejszy do tego jak obecny, kiedy trzy mocarstwa (wrogowie nasi) z którymi dawniej, niechcieliście rozpoczynać niebezpiecznego sporu, są osłabione, i że tak powiem, z gruntu rozstrojone. Boć zaiste umniejszenie sił tych trzech mocarstw nie może w oczach waszych zmniejszać ich zbrodni; a Polska aż nadto daje dowodów, że przyjaciele jęj na Zachodzie znajdują ją zawsze w gotowości stawienia czoła nieprzyjaciółom. Polska postanowiła nie trwonić już dalej sił swoich na tajnych knowaniach i bezowocnych spiskach. Głównem jęj zadaniem, w tej chwili, jest wydobycie na jaw ukrytych dotąd sił narodowych. W tym celu rozwija ona przedsięwzięcia handlowe, towarzystwa rolnicze, zakłady bankowe: jednem słowem, oddaje się całkiem, wewnętrznym pracom, spokojnie i otwarcie, pod okiem samychże wrogów. Ale kiedy Polska temi pracami jest zajęta, nieprzyjaciele nasi, mianowicie Rosssya, nieczekają się dawnej, morderczej, wynaradowiącej polityki. System rossyjski jest zawsze niezmienny: prawa nie dają, tam żadnej opieki pokrzywdzonym; bezpieczeństwo osobiste nie istnieje; nie ma wolności wyznań, nie ma szkół polskich; ale za to policyantów niezliczone tłumy, obok równie licznej masy sprzedających urzędników, na których zepsucie niema już lekarstwa. Otóż uważcie, panowie moi, że ci nieprzyjaciele nasi, nie są jedynie wrogami Polski. Rosssya nadewszystko, jest więcej jak się wam zdaje, nieprzyjacielem Anglii; co mówię, głównym wrogiem cywilizacyi, bo jest przybytkiem i ogniskiem barbarzyństwa. Bo jeżeli z jednej strony, Rosssya usiłuje zniszczyć wszystko co polskie, wszystko co prowadzi do cywilizacyi i postępu Europy, z drugiej strony, posuwa się ona olbrzymim krokiem w Azji, zbrojna potęgą europejskiej tak-

tyki, wcielając do swojej masy barbarzyńskie narody które pod jarzmo swoje nachyla.

«Ta ustawiczna jej praca trwa już od sześciu wieków. Rozpoczęła się ona wraz z utworzeniem państwa rosyjskiego, przez kniazia Jerzego Dołgorukiego, pierwszego zdobywcy krajów, które składają środkową Rosyję. Uralskie i semityckie plemiona, które tam Dołgoruki znalazł, mówiły rozmaitemi językami, wyznając pogańską, muzułmańską, lub żydowską wiarę. Tym niższym w cywilizacji plemionom, carowie rosyjscy narzucili urzędowy język i religiję rosyjską, osadziwszy w Moskwie głowę tej religii, pod swoim absolutnem zwierzchnictwem. Te plemiona walczyły uporeczywie przeciwko narzucanej im w ten sposób władzy, aż do wieku XVI; kiedy nakoniec, przyjąć musiały język i religiję zdobywców, tak jak się stało z Indianami hiszpańskiej Ameryki. Ale zyczące, charakter i instytucje miejscowe tych plemion, pozostały tym czém były dawniej, i zachowują dotąd swoje normalną azyatycką cechę. Wszakże od XVI wieku wszystkie te plemiona zostały zamalganowane. Ta masa przeszło czterdziesto milionowa, mówiąca jednym językiem, wspólną wyznającą religiję, jednostajnie odziana, składa dziś ogromne jądro, ożywione nieugaszoną żądzą podboju. Widzieliśmy niedawno jak Rosyji udało się zwyciężyć długotrwały opór Czerkiesów: obietnice, ordery i pieniądze były najskuteczniejszą bronią do osiągnięcia tego celu. Ten lud, który przez pół wieku wstrzymywał Rosyję na drodze zaborów, dziś pokonany, zniechęcony, opuszczony przez Turcyę i zachodnie mocarstwa, będzie musiał, pod sztandarem Rosyji, wystąpić przeciwko swoim naturalnym sprzymierzeńcom. Plan ułożony w Petersburgu w celu utworzenia z tych plemion armii sepoyów, w nieokreślonej liczbie, jest już w wykonaniu. Rosyjska armia kaukaska, stanowiąca kwiat wszystkich wojsk cesarstwa, gdzieindziej będzie użyta. Większa część plemion górskich Kaukazu, dostarczyła już i dostarcza ciągle zasilków do formującej się nowej armii. Jeżeli Anglia nie przeszkodzi Rosyji wykonania tego nowego planu organizacji wojskowej na Kaukazie, w przeciągu kilku lat, rodzima armia rosyjska wystarczy do podbicia całej Azji mniejszej, i zajdzie aż do bram Konstantynopola. Dalej ku wschodowi, Rosyja podbiła już i uorganizowała hordy Baszkirów, Kirgizów, Kałmuków i Turkomanów. Jest ona również panią kaspijskiego i aralskiego morza; flotyllę rosyjskich statków parowych panują na rzekach Sirdaryja i Dzyhun. Chanaty Khokanu, Chiwy i Bokhary zachowują jeszcze dotąd pozorną niepodległość. Twierdza Perowskiego nad Sirdaryją, położona o 500 mil na wschód morza aralskiego, trzyma w podległości ziemie Khokanu, którego mieszkańcy, po mnogich płonnych atakach, stracili nadzieję zdobycia onęj. Kiedy kolej żelazna, której długość wynosić będzie zaledwie 200 mil angielskich, połączy morze kaspijskie z aralskiem, cała ta część Azji środkowej stanie się rzeczywiście własnością Rosyji. a wówczas będzie mogła posuwać wojska swoje aż do Kaszmiru, do samego serca krainy Sikhów. Wszakże w obecnej chwili Rosyja jest osłabioną i rozchwianą. Oczekuje ona końca swoich reform ale nie bez trwogi. Jak ta przemiana wypadnie, dziś jeszcze trudno przewidzieć. Ale nie przeniesie ona do Rosyji cywilizacyjnych idei Zachodu; nie ubezpieczy bynajmniej Europy...» Mowca kończy przestroga, że i tak zwanęj młodej Rosyji, jak ona się dzisiaj przedstawia, ufać jeszcze nie można.

— Popierając wniosek hr. *Ilchester*, podany przez nas zeszłego tygodnia, generał *Zamojski* rzekł: «Zaprawdę, panowie, wierzę żeśmy weszli w nową erę, erę uszanowania dla praw i sprawiedliwości, przywrócenia (a spodziewam się: nie rewolucyjnego przewrotu) przywrócenia praw narodowych. Kiedy wybije godzina odzyskania praw Polski, nikt nie przewidzi. Ale godnem jest uwagi, że gdziekolwiek innych narodów krzywdy wytaczają się przed świat, gdziekolwiek o nie walka lub rozprawa, wszędzie jakby koniecznie, wszyscy wspominają

Polskę. Każdy czuje, każdy przyznaje, że nie ma prawa świętszego nad jej prawo, nie ma może krzywd i cierpień równych jej cierpieniom. Ale przyjaciele Polski, jakkolwiek o tych prawdach przekonani, jakkolwiek w onych przypominaniu stali, słusznie dopytywać się mogą czyli sam naród polski swęj przeszłości wiernym pozostaje i godnym poparcia tych, którzy w rozbiórce Polski widzą zbrodnię, ale nie widzą czyli w niej po dziśdzień życie nie wygasło. W rzeczy samej, mija blisko lat trzydzieści, odkąd Polska, po raz ostatni, w pełnym chwale ale i niepowodzenia wysileniu, objawiła przed światem swe życie, dzielność i gotowość do ofiar bez granic; a lat przeszło osmdziesiąt upływa, odkąd obszerne części Polski, przez pierwszy rozbiór, dostały się pod władzę rządów zwyciężonych na wytepienie, w sercach i umysłach Polaków, pamięci nawet poprzedniego bytu i zbrodni która takowy przerwała. Sądzę więc, panowie, że chętnie posłuchacie kilku szczegółów okazujących jakie się przechowuje życie w rozmaitych i różnym losom ulegających częściach kraju, który przez długie wieki Polską nazywano. — Jak wiadomo, dwie części tego kraju zostają pod niemieckimi rządami, Austrii i Prus: inne dwie są pod Rosyją; jedna, od 1815 roku ma nazwę Królestwa Polskiego; druga, do dziesięciu milionów dusz licząca, stanowi dziewięć gubernij wcielonych do cesarstwa rosyjskiego. W tej to części i w Królestwie, po straszném panowaniu Mikołaja, nowy car i król powitany był nadzieją, opartą na przyznawanych mu skłonnościach ludzkich i liberalnych. Zrazu, kilka postanowień utwierdziło te nadzieje. Najprzód, policyi nakazano zwolnić w srogości, która ją przez lat trzydzieści cechowała; nadewszystko początek panowania Alexandra II zajaśniał ogłoszeniem, że na żądanie zachodnich (polskich) gubernij (a żądanie to Polacy kilkakrotnie do poprzedników cesarza ponawiali) ma ustąpić niewola w cesarstwie, przez co, z 60 milionów całkowitej ludności, 55 milionów ma nadal używać praw cywilnych w miejsce osobistej niewoli. Jaki skutek otrzymała carska wola, ani po dziśdzień wiedzieć można, ani przewidzieć, czyli przyniesie państwu pomyślność lub zgubę. Jednakże samo przyznanie polskiemu obywatelstwu, w oczach reszty cesarstwa, zasługi przewodniczenia, w dopraszaniu się o wyzwolenie włościan, ośmieliło Polaków, gdziekolwiek w różnych miastach Polski car zawitał, składać w jego ręce adresa tak do siebie podobne, że wszystkie z jednego źródła zdawały się wychodzić. Prosilili obywatele polscy, jednostajnie i wyłącznie: aby ich wiara szanowaną była, aby ich język był używany w administracyi kraju i sądach, aby narodowe szkoły przez Mikołaja zniesione, wrócone krajowi zostały. W Witepsku, w Wilnie, w Żytomierzu, a w listopadzie jeszcze, roku zeszłego, w Kamieńcu Podolskim, petycje podobne niezłomnie acz z uszanowaniem, albo w ręce cara składane, albo przynajmniej jednomyślnie przez obywateli podpisywane były, tam nawet, gdzie ich ostrzegano, że się tem narażą carowi. W austryackiej części Polski, spisane podobne żądania otrzymały niezliczone podpisy wszystkich klas mieszkańców, w kształcie odezwy do trzech mianowanych z Galicyi do rozszerzonej Rady państwa członków. Przywrócenie polskiej mowy w sprawach publicznych, w sądach, w szkołach, wolność, bez obudzenia podejrzania rządu, dawania zachęt narodowej literaturze, narodowej historii, i przechowaniu zabytków tysiąca lat narodowego istnienia, oto wszystko czego domagano się od trzech rodaków do Rady państwa powołanych. W szczególności odezwa żąda, aby nowi radcy z Galicyi ściśle przemilczali wszelkie inne żale, jakkolwiek mnogich kraj doznaje od obcej a nienawistnej administracyi. «Najmniej, mówiono im, dbają mieszkańcy Galicyi o nowe ustawy czy mniej czy więcej liberalne, które mogą być w Radzie rozbięrane, tak długo, jak to co im jest najdroższe i najżywotniejsze, jest im zaprzeczane, to jest, aby im wolno było pozostać Polakami.» — Zapytacie mnie jaki był skutek tej odezwy. Oto znamienitsze osoby, które podpisały odezwę, tak z wyższego duchow-

wieństwa, ze szlachty, jak ze średniej klasy, otrzymały ostrzeżenie ażeby się nadal chroniły « od tej kary godnej agitacyi »

« Czego niedawno w Poznaniu dopuścili się miejscowe władze, ażeby między mieszkańcami pruskiej części Polski wywołać « kary godną agitacyą, » to obszernie opowiedziały wymowne głosy, które mnie na dzisiaj zebrał zgromadzeniu poprzedziły. Słusznie zaprawdę jeden « szatańskim » nazwał ten system prowokacyi, którego niezaprzeczone dowody przed pruskim parlamentem złożył w przeszłym miesiącu jeden z członków deputacyi W. Ks. Poznańskiego, mąż wielce zasłużony i znamienitego talentu. Nadmieniam o tem jedynie dla przypomnienia, jak ten niecy ny zamach zupełnie bez skutku pozostał. Przez trzy lata nieustannego podżegania do którego ślepe narzędzia spodziewano się znaleźć w kilku naszych w Anglii przebywających rodakach, uwodzących się marzeniami, ani jeden w całej Polsce pruskiej mieszkaniec nie wpadł w rozłożone na cały kraj sidła. Przyznacie, panowie, że gdzie taka boleść tak wielkie w sercach sprawia oburzenie, to taki dowód rozważy zasługuje na wasze uznanie!

« W Warszawie i Królestwie Polskiem najświeższy a najzaszczytniejszy dowód życia złożyli mieszkańcy, skoro im nań pozwolono. W licznych, a największym porządkiem nacechowanych zjazdach, poczęto od lat trzech, na wielu punktach kraju, obmyślać środki ulepszenia rolnictwa. Komitet centralny Towarzystwa Rolniczego, przez członków wybrany, upoważniony został do zasiadania w Warszawie i do jawnych stosunków z siedm dziesięciu podobnie upoważnionymi korespondentami we wszystkich powiatach Królestwa. Blisko czterech tysięcy członków tego Towarzystwa składa corocznie, podobnie jak wy panowie, przyjaciele Polski, około dwóch gwinej, co naraz pod rozrządzenie Komitetu oddało około dziewięciu tysięcy funtów rocznie. Użyto tego zasobu na nagrody, medale, wystawy, rozmaite zachęty, ochrony dla dzieci, elementarne szkoły rolnictwa, druki pożyteczne i t. p. Pomnijcie, panowie, że kraj ten od lat wielu pozbawiony wszelkiej sposobności do rosprowadzania o przedmiotach publicznych, że dwunastu przyjaciół zaledwo prywatnie zjechać się mogło bez odebrania za to surowych od policji ostrzeżeń: niedziw przeto, że dozwolone naraz zebranie, raz w rok w Warszawie, na jeden tydzień, tak wielkiej liczby członków (w styczniu, tego roku, obecnych było 1,200), było z razu powodem do pewnej obawy, tak między członkami jak i między rossyjskimi urzędnikami którzy na wszystkich sesjach pilnie zasiadali. Tylko, że Polacy lękali się, by kto nieroztropną mową nienaraził dzieła, kiedy przeciwnie Moskałom wszelkie zboczenie tych zgromadzeń byłoby pożądane. Wnetby rzekli: « otóż » nowy dowód niesforności tego narodu; wszystko u niego » prowadzi do politycznego zaburzenia; władza nad nim » zawsze surową być musi. » Ale, dzięki Bogu, najmniejszego nawet nie upatrzonego pozoru: rolnictwo, jego ulepszenie, ulepszenie także materialne i moralne losu rolnika, te, wyłącznie, przedmioty rozbięto na posiedzeniach albo w sekcjach opracowywano. Ale to właśnie stało się przyczyną, że przeszłego miesiąca, rząd rossyjski wydał rozporządzenie, które, chociaż nie znosi Towarzystwa Rolniczego, zabrania mu większej części już zaprowadzonych prac, a szczególnie nalega ażeby medale i nagrody przyznane takim, co stawić się w Warszawie nie mogą, dochodziły ich rąk, nie przez upoważnionych korespondentów Towarzystwa, ale przez miejscowe władze moskiewskie. Dziwić się może takiej podejrzliwości ten tylko, co nieocenia istotnego losu dzisiejszego Polski i koniecznych onego następstw: cokolwiek polskiej społeczności korzyść lub zaszczyt przynosi, obudza koniecznie, w każdym z trzech rządów, co rozebrały Polskę, głębokie podejrzlenie i tę nienawiść, jaką napastnik technie dla swęj ofiary, dopóki nie padnie bez ducha. Polak ten tylko wolny jest od takiej nienawiści i ciągłej we wszystkiem podejrzliwości, który ani o wiarę nie dba, ani poprostu uczciwy, ani wykształcony, ani nawet majętny. Ale wteż nienawiści i

podejrzliwości przyjaciele Polski, ufni w miłosierdzie Boże i w świtaający dzień sprawiedliwości między narodami, mogą nowy znaleźć powód do wytrwałości: bo z nieżywego krwi i łez nie wytoczysz; a zaprawdę krwią i łzami zalewa się codnia Polska! Ale nie tem jednem pocieszać się mogą przyjaciele nasi. Nie tylko żyje polski naród: jego życie pracowite, cierpliwe wytrwałe, świadczy o oczywistym postępie ku dojrzałości politycznej. Jedną tej dojrzałości wymienię oznakę. Gdziekolwiek obywatelstwu polskiemu dozwolono zbiorowo działać, wszędzie objawia się gotowość poparcia wybranych przywódców z zupełną a dobrowolną karnością. Tak jest w Warszawie; tak i w pruskiej Polsce, gdzie członkowie wybrani na sejm berliński, w liczbie trzydziestu, nie tylko starannie ograniczają występowanie swoje przed obu izbami, z Niemców złożonemi, na przedmiotach wprost polskiej dotykających sprawy, ale nigdy inaczej nie mówią jak tylko upoważnieni przez współczłonków, wybranych z tej części Polski, którą prawo publiczne Europy do Prus przyłączyło, nie wcieliło. Z takich ludzi złożone Koło jest samo przez się w wielkiem Księstwie Poznańskiem dla żywotnych sił tej okolicy władzą moralną; ono rozważnie i statecznie nadaje właściwą miarę dzielności i szlachetnym ludności natchnieniom; ono ją zabezpiecza przeciwko wszelkim niewczesnym, niecierpliwym, albo złośliwie podżeganym wybuchom ekliwkości lub oburzenia, jakkolwiek do nich ciągle są powody.

« A teraz, panowie, śmiem upraszać jeszcze o chwilę uwagi i pobłażania. Jako przyjaciołom Polski, składałem wam najczulsze dzięki; jako Anglikom, nie potrafię zataić pewnego smutku i niepokoju. Jestem od lat wielu wielbicielem waszego kraju, i możem zasłużyć na nazwę stałego a przekonanego przyjaciela Anglii. Śmiało przeto mogę wyznać, ile ubolewam nad obecnym stanem stosunków waszego potężnego kraju z niemniej potężnym sąsiadem waszym, Francją. Od wieków, a bardziej jeszcze za dni naszych, porozumienie między waszemi dwoma narodami i rządami było przedmiotem życzeń i oczekiwań wszystkich dobrych i prawdziwie rostopnych; a było ono zarazem najdroższą nadzieją tych wszystkich, którzy cierpią niesprawiedliwy ucisk. O Anglii i Francji powiedzieć można, że w nich bije samo serce cywilizacyi, i w nich siedlisko tej potęgi, która ostatecznie wszystkie sobie podbija potęgi, jakkolwiek na pozór wielkie: tą potęgą jest opinia publiczna. Tak jest panowie, Anglia i Francya, kiedy połączone, mają moc nieodpartą nad resztą rodu ludzkiego, nie dla wojsk, flot i skarbów, któremi władną, ale dlatego, że ich cywilizacya, która jest plodem samegoż objawienia chrześcijańskiego, istotnie rządzi myślą i przekonaniem całej ludzkości. Połączone, mają moc dobroczynną bez granic: gdy ku sobie obojętne, a tem gorzej, gdy niechętnie, wzajemnie się podejrzujące, stają się jakby kamieniem tłoczącym wszystkie narody i całą ludzką społeczność; zamiast prowadzenia jej rostopnie ale bezpiecznie na drogę sprawiedliwości i prawa, sieją one między narody i rządy nasienia przyszłych wojen, a wkońcu na siebie same mogą sprowadzić, najstraszniejsze Opatrzności kary przez wojnę, prawdziwie kaimową wojnę, i wyniszczenie wzajemne, jakiego dzieje świata niepamiętają. — Kiedy wyrażam żal i obawę na samo przypuszczenie wojny między Wielką Brytanią a Francją, które dziś w obu krajach jest u wszystkich na myśli, nie troszczę się bynajmniej o wielkie w obu krajach czynione wysilenia na uzbrojenia i obronę kraju. Przeciwnie, kiedy w przeszłym tygodniu, byłem świadkiem tego wielkiego, a w swoim rodzaju, nieporównowego wystąpienia przed Królową korpusu ochotników z całego kraju, o własnym koszcie przybyłych i ekwipowanych, samęj tylko doświadczyłem radości, gdy m podziwiał ich wojenną postawę. A kiedy słyszę, że dziś regularne wojsko Królowej jest dwa razy liczniejsze niż było przed ostatnią wojną z Moskwą, że parlament angielski, po długim opóźnieniu postanowił, za radą i ostrzeżeniem swych najlepszych wodzów i mężów stanu, poświęcić wielkie summy na

wojsko, marynarkę i warownię, niewaham się wnosić, że zbliża się czas, kiedy Wielka Brytania, w domu bezpieczna a należycie uzbrojona, odrzuci nareszcie od siebie tę mniemaną mądrość i przysadną miłość, która sobą tylko zajęta, i poczuje się do użycia siły swojej na pożytek drugich, skoro ta siła stanie się istotną i do użycia gotową. Może mi kto zarzuci, chociaż nie w niniejszym zgromadzeniu, że namawiam Wielką Brytanię do puszczenia się na donkiszotowe wyprawy; i niebędę się zapierał że, w mojem rozumieniu, gdyby był ów zawołany hiszpański rycerz nie był obłąkany, warłby w niejednej rzeczy naśladowania przez takich, co siebie mają za mądrych. A więc, tej mądrości i rozważde przyznając co im należy, sądzę, że do wielkich narodów i potężnych rządów da się zastosować to, czego nikt nie zaprzecza, kiedy się stosuje do znamienitych we własnych krajach ludzi i rodów, to jest, że jeżeli z urodzenia lub przypadku, większemi od współrodaków udarowani środkami, nie mogą bez ściągnięcia na się najsluszniejszej nagany wymawiać się od ciężarów publicznych, nie powinni, ograniczając się na używaniu tylko swych bogactw i talentów, pozbawiać ojczyzny korzyści, jakich się miała prawo od nich spodziewać. Użyłem wyrazu «talentów», niech mi więc wolno będzie przypomnieć z Pisma świętego, jaki los spotkał sługę opieszalego, który był swój «talent» zakopał. Ale znowu słyszę mówiących: «Francyi nigdy zawierzyć nie można, na co się n. p. dziś Francya uzbraja w coraz potężniejszą flotę?» Nie mogę się pochwalić żadnem zwierzaniem Francyi ani jój Cesarza; ale na to pytanie odpowiem bez wahania. Francya, panowie, tak mnie się widzi, chce mieć flotę dla tej samej przyczyny, dla której Anglia chce mieć wojsko liczniejsze niż tego potrzebowała, nim, przez tyle cudownych odkryć, jój wyspa pozbawioną została używanego dotąd bezpieczeństwa. Musi Anglia odtąd mieć silne wojsko obronne, bo Francya kiedykolwiek swojego użyć może zaczepnie. A Francya znowu, chce być silną na morzu, bo, jakkolwiek do lądowej wojny potężna, ani pozorów znieść nie może, że jój polityka, w jakiegokolwiek mierze, ulega przewadze marynarki wszędy. A więc cieszę się gdy widzę, że się Francya opatruje w potężną flotę, tak właśnie jak się cieszę, że dziś Wielka Brytania opatrzona jest wojskiem potężnem i gotowem. Ufam wistocie, że w ten sposób najpewniej ustaną wszelkie drobne a wzajemne zawieści; a ufam, że następnie oba narody o wiele łatwiej i chętniej pomyślą, jakby użyć sił połączonych na ulepszenie losu rodu ludzkiego. Zważcie zaś panowie, że jak, w połączeniu mają do czynów zbawiennych moc nieograniczoną, tak moc ich jest żadna do znowy na czują krzywdę. Na to, coby z osobna czynił, może się każdy zaślepić; ale gdyby się zmówić mogły na zbrodnię jaką, wnetby samo należenie do niej sprzymierzenia, obudziło w opinii publicznej jednego i drugiego narodu, wstyd i oburzenie, któreby niecną rozerwało spółkę, albo zmusiło oba rządy do powrotu na drogę sprawiedliwości. Ale znowu, na obu stronach cieśniny słyszę jedne i te same: «Ufać im nie możemy nigdy.» I na to śmiało odpowiem. Niech Anglia lub Francya, kiedy nie jedna to druga, uzbroi się i opatrz na lądzie i na morzu, niech ma ciało silne a czerstwego ducha przedewszystkiem, niech pragnie dobra dla innych, nie zaś nędznego zysku dla siebie, i niech da rękojmiej czystości swoich zamiarów: wtenczas choć sama jedna, niechaj nie przestaje na neutralności, niech roztropnie i rozważnie ale stanowczo idzie naprzód i rzuci całą potęgę swoją na szalę cywilizacji przeciw uciskowi ludów zawojowanych, przeciw obcym najezdzcom. Jeżeli kiedykolwiek sprawy ludzkie pewnego dozwalają obliczenia, to w tym razie niewątpliwie, sama zacność i piękność przedsięwzięcia skłoni potężnego sąsiada do chętnego w nim udziału. A choćby nawet zawiodła ta nadzieja naród, który się tak naraził i wysilił, znalazłby nagrodę i w niepożytej chwale i we wdzięczności niezliczonych ludów. Imię tego narodu, wobec oziębłości odbiegającego od dobrej sprawy sąsiada, jeszczeby przez to świetniej zajasniało. Ale, odrzucam to przypuszczenie. Z głębi du-

szy i z głębokiem przekonaniem ufam, że Wielka Brytania i Francya nakoniec przyznają, że jedyne dla nich bezpieczeństwo przeciw nieuniknionemu niszczeniu się nawzajem, zależy na połączeniu sił obu dla dobra ludzkości. Tak i tak tylko zniknąć mogą te drobne a codzienne tarcia, które dwa rządy trzymają w nieprzestajnej czujności i podejrzliwości: tak właśnie jak znikły, niestety, na czas krótki tylko, kiedy niedawno oba narody razem w Krymie walczyły. Krótko to trwało, ale dlaczego? Po prostu najniewątpliwiej dlatego, że w tej nieszczęście obmyślanej wyprawie do Krymu, celem głównym obu rządów było, by żadnego komukolwiek nie przyniosła pożytku, a Moskwie tylko szkodę jak największą zadała. Nie wątpię, że o tyle plan ten przez wielu miany był za praktyczny. Ja mniemam, że był właśnie przyczyną zawodu niezmiernym kosztem wojsk i skarbów okupionego, po którym Moskwa, na całym Wschodzie, przyszła do większego niż dotąd posiadała uroku. Ludy całej Azji jedno z tej wojny wyniosły wrazenie: dowiedzionej przeciw Moskwie niemocy połączonych sił Anglii i Francyi. Wistocie też, póki te z wielkiej potęgi zawołane dwa narody, połowę twierdz zdobywały jednego tylko Sebastopolu, Moskwa na przeciwnym końcu swego państwa zdobywała na Chinach obszar kraju większy niż Francya z Anglią połączone; a zaraz po skończonej wojnie, złamane na duchu pokoleńnia Kaukazu do zupełnej przyprowadziła uległości. Jednakże, jakby cudowna znowu darzy się dwóm wielkim narodom Zachodu sposobność połączenia sił swoich na pożytek ludzkości.

«Austria i Moskwa, Prusy nawet, są dzisiaj, naraz, pomimo wojsk niezliczonych jakie utrzymują, w stanie wewnętrznego osłabienia i jakby rozpadnięcia. One to Polskę uciemiężają. Ale deptąc po swoich polskich poddanych, deptąc przecie zarazem po traktatach. Prawda, że słowa traktatów, które ich względem Europy i Polski wiązały, okazały się próżnym zawodem: ależ duch tych tranzakcyj oczywiście zastrzega, że naród polski, na całej przestrzeni jaką zajmował przed pierwszym rozbiorem 1772 roku, i pod jakimkolwiek zostaje rządem, zachowa swe narodowe życie i takie ustawy, jakie najlepiej jego narodowość ubezpieczyć mogą. I to właśnie jest pole, na którem Wielka Brytania i Francya, kiedykolwiek zechcą, mogą rzecz tę wytoczyć. Jeżeli w danym czasie nie upatrzą pory sposobnej, nie będą mogły zastawiać się swoją niemocą: muszą wyznać, że jako narody chrześcijańskie nieodpowiedziały powinności swojej. Ale nie chcą tego przypuszczać, owszem, gotów jestem przyznać że podziś dzień my sami nie umieliśmy dość jasno dowieść, żeśmy nauczeni bolesnem doświadczeniem, że nie jesteśmy już tym narodem, który po długowiecznem bohaterstwie dał się we śnie najechać; owszem, żeśmy czujni na obowiązki nasze, a już przecie wiemy jak je najlepiej spełniać. Zaledwo dni kilkanaście upływa, na jednym z większych dworów Europy, poseł jednego z panujących, którzy trzymają Polskę w jarzmie, przyznając trudności, jakie dziś na rządzie jego ciężą, odezwał się w tych słowach: «nowe odtąd grozi nam niebezpieczeństwo; wyraźnie się przebudza i rośnie przeciw nam Polska.» — Przyjaciółom Polski to wyznanie niech dziś będzie otuchą. A Bóg przecie dozwolił raczy by prawdę w niem zawartą stwierdzały co dnia znaki coraz niewątpliwsze. Oby znaki te mogły niebawem przemówić do serc i umysłów dwóch wielkich narodów Zachodu!»

Dzienniki francuzkie *Constitutionnel*, *Journal des Debats*, *la Patrie*, *le Siecle* i *Ami de la Religion*, jednemu słowem, organa prawie wszystkich we Francyi opinij, doniosły szczegółowo o dokonanych w Kijowie wyborach szlacheckich i o adresie podanym do rządu rossyjskiego przez obywateli Ukrainy. Brak miejsca nie dozwala nam rozszerzać się dzisiaj nad tym, z tylu względów pożądanym faktem: powtórzymy więc tylko wiadomość, jak ją fran-

czkie ogłosiły pisma. Zgromadzenie szlachty ukraińskiej zagał, w d. 17 czerwca, jeneralny-gubernator ks. Wasilczyków przemową, w której uwiadomił, że podany do Cesarza, pod koniec zeszłego roku, adres szlachty podolskiej, żadnego nie odniósł skutku. Akt ten domagał się wprowadzenia języka polskiego do szkół i trybunałów, wolności wiary katolickiej i potwierdzenia urzędników wybieranych przez szlachtę na posady sądowe, a przez rząd stałe odrzucanych. Żądania te ks. Wasilczyków nazywał niewłaściwymi i upominał szlachtę ukraińską, aby podobnych nie zanosila do tronu. Wszakże, zaledwo oddał się z sali posiedzeń, przedstawiono także sam adres zebranemu obywatelstwu. Jeden z obecnych Rosyan podniósł głos, aby wstrzymać nad nim dyskusyę, lecz zaproszono go, aby ze zgromadzenia ustąpił i akt oddano pod wotowanie. Na 264 członków obecnych, 260 oświadczyło się za przyjęciem; zdecydowano nadto, aby pismo to posłać wprost do Petersburga, bez pośrednictwa gubernatora. Ta wielka liczba *afirmatiw* jest tém godniejszą uwagi, że pomiędzy wotującymi było przeszło dwudziestu Rosyan.

KRONIKA.

Odbieramy list z Krakowa z 5. d. m. « Korespondent wasz krakowski z końca maja wspominał, że nie wszystkie zdania w Galicyi oświadczyły się z początku za podpisaniem listu otwartego do trzech współobywateli, powołanych do zasiadania w Radzie Państwa. Otóż wyjaśnić dokładniej należy i powody usprawiedliwiająco to zdanie, i te które później skłoniły do przystąpienia do podpisów. Gdy wola cesarska postanowiła Radę Państwa, większość obywateli w Galicyi objawiła przekonanie, że do niej przez rząd wyznaczeni galicyjscy członkowie, nie czując się reprezentantami kraju, wezwania przyjąć nie powinni. Skoro zaś je przyjęli, niezostawiała krajowi jak tylko protestacya lub milczenie. Na pierwszą, budzący się dopiero z uspienia duch zdobyć się nie mógł: drugie więc obrać należało, bo gdzie było miejsce na protestacyę, nie było go na adres. W tém przekonaniu trwając niektórzy obywatele, odmówili i zbierania podpisów i podpisywania owego listu, którego redakcyja od pierwotnej znacznie słabszą była. Lecz skoro rząd zaniebdał korzystać z potwierdzenia, jakie wyborowi jego kraj zdawał się nadawać, skoro nakazał śledztwo, poszukiwanie i tryb, którzy myśl adresu powzięli, i którzy go podpisali: nikomu nie wolno było na bok się usunąć, wszyscy bez wyjątku poparli zalecania tak godziwe i tak ogólnie wyrażone, wszyscy ów adres podpisali. W ten sposób przywrócona zgodność w postępowaniu nie będzie może bez korzyści, a zawsze posłuży za dowód, że się zmysł polityczny i u nas rozwija, że się opinia publiczna wykształca. Podczas posiedzeń Towarzystwa rolniczego, podczas narad Stowarzyszenia ogniowego, można było uważać obudzoną gorliwość obywatelską i ożywienie umysłów. Wierzcie więc, że i wśród popiołów galicyjskich tleje jeszcze iskra życia narodowego: i w Galicyi jest Polska. »

— Czytamy w *Gazecie Codziennej*: « Wspaniałe dzieło ks. biskupa Łętowskiego, *Katedra na Wawelu*, wyszło z druku i możemy się nióm pochłubić, bo mało jest świątyń, któreby z taką miłośnością i sztuką wystudowane były, powiem więcej, że tylko to wielkie uczucie zrodzić mogło dzieło podobne. Pomnikiem też zostanie wydanie, iak pomnikiem ta nekropolis nasza, stojąca na grobach, wysadzona grobami. Nie mówimy dziś o texcie samym, opracowanym z najlepszych źródeł, a ożywojących gorącym uczuciem, które w każde dzieło swe umie wład autor: przedziwny tylko przepyszny litografie zdobywając księggę. « Wyliczywszy główne ryciny, p. Kraszewski powiada, iż wykonanie ich tak jest piękne, że mało utworów za granicą nawet, isć może z nióm w porównanie. Obszerne sprawozdanie swoje kończy autor następującymi słowami: » Serdeczną i dwójką wdzięczność winniśmy ks. biskupowi Łętowskiemu, który nas tak wspaniałą obdarzył księggę; oderwać się od niej trudno, bo i rzecz, i przedmiot, i wydanie mówią do duszy. »

— Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*: « Nadeszło w tych dniach do Poznania pomnikowe dzieło: *Katedra na Wawelu*,

świeżo w Krakowie po wioleletnich staraniach do skutku doprowadzone przez ks. Łętowskiego, biskupa Joppejskiego, dziekana katedralnego krakowskiego. Sama ksiązka w wielkim arkuszowym formacie i dołączone do niej ryciny kaplic i nagrobków Katedry na Wawelu, ze szczególną starannością, kosztem, smakiem i przepychem wydane. Wszystko tam w harmonii z traktowanym przedmiotem... wszystko, prócz dedykacyi! Ks. Łętowski poświęca w łacińskiej przemowie do cesarza Franciszka Józefa, Jego Apostolskiej i Austryackiej Mości obecną pracę swoją, wysyłając się na najprzesadniejsze wyrazy dworackiego pochlebstwa. Ślawi tego monarchę, za rzeczy, których w ciągu nie wielu lat swego panowania tak świetnie dokonał, a które ku szczęściu ludów jego wyszły i rozniósły imię jego po całym świecie, najwyższemi okryte pochwalami. Przypomina, że naczelni dostojnicy krakowskiej katedry zawzdy ksiązgetom swoim niewzruszona okazywali wierność; posuwa się do przemawiania w imieniu zmarłych, a w katedrze krakowskiej pochowanych królów polskich, zaręczając, że popioły trzydziestu trzech pokoleń pod nagrobkami tej katedry złożone, błogosławią cesarza Franciszka Józefa, iż za jego sprawą, cześć i bezpieczeństwo tak żywym jak umarłym są wydzielane; kończy wreszcie prośbą do Boga, o długie i szczęśliwe Jego Apostolskiej Mości rządy, zapewniając, jako jego w szeregach największych cesarzy, Szanowny wydawca *Katedry na Wawelu* zdaje się nalczyć do owej starej a smutnej szkoły statystów i patriotów, która mniemała, że unajzone pochlebstwa, zaparcie się tego wstydu każdemu nieszczęściu a nieszczęściu narodowemu szczególnie przystojnego i czolganie się u nóg władzców nad polską ziemią najskuteczniejszym i jedynym niemal jest sposobem przebłagania ich niechęci, zyskania względów dla tej ziemi, a więc rzeczywistego usłużenia krajowi. Rozprawiać się tu z tą szkołą ani myślím, ani też dziś tego potrzeba. Jeśli wszelako ks. biskup Łętowski osądził w polskiem i kapłańskiem sumieniu swoim rzeczą właściwą wstąpić na tę drogę, czemuż tego przynajmniej do innej nie zachował sposobności? czemu takie wylewy uczuć czy frazesów, w które ani piszący wydawca, ani sławiony monarcha, ani nikt na świecie wierzyć nie mogą, przywiązał do dzieła poświęconego uwiecznieniu jednej z największych świętości Polaków? z kąd mianowicie odważył się do przemawiania w taki sposób w imieniu popiołów królów polskich, które przecież chciał uczcić dziełem swoim a nie świętokradzkim zakłócić urąganiem? Jakich przeszły, terazniejszy i przyszły skutek jedyny, takiej niefortunnej i nad wyraz niesmacznej taktyki. Oto z jednej strony zacieranie onego narodowego wstydu w nieszczęściu, który jedynym dziś objawem tlejącego jeszcze narodowego życia, a z drugiej strony, u monarchy co takie od Polaka odbiera dedykacye, uczucie cłkliwości, a może nawet wzgardliwy uśmiech. »

— Dnia 16 czerwca, postawiono na kopcu Kościuszki pod Krakowem, kamień z granitu przywieziony z Karpat, z napisem « Kościuszcze ». Położenie tego pomnika było uchwalone przez Senat Krakowski jeszcze w r. 1820 w chwili spyania mogiły, lecz dla różnych przeszkód i trudności nie mogło dotąd przyjść do skutku.

— *Pszczoła północna* przytacza ukaz cesarski na mocy którego zasekwestrowane zostały dobra dymissynowanego kolezkiego sekretarza księcia Piotra Włodzimierza syna Dolgorokowa znajdujące się w gubernij tulskiej i kostromskiej. Ukaz ten weale nie wspomina o przyczynie w skutek której nastąpiło tak surowe rozporządzenie.

— W okolicy Bałty na Podolu pokazała się szarańcza w wielkich massach. Rząd przeznaczył czwartą duszę z ogólniej ludności i wezwał władzę policyjną do wyniszczenia tego owadn. Jeżeliby te siły nie były wystarczające, wojska mają być także użyte dla zapobieżenia szerzenia się tej plagi.

— Pod koniec zeszłego miesiąca odbyły się w Warszawie, Krakowie i Lwowie wystawy gospodarskie, z których w przyszłym tygodniu obszerniejszą zdamy sprawę.

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIEC

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignou, 2.